

Zdrowie i przysmak podszyty ryzykiem

Data publikacji: 19.07.2014 7:50

Sezon na borówki w pełni. Na porośniętych borowiną polanach Beskidu Śląskiego pojawili się już zarówno zbieracze-amatorzy, którzy na dół więcej owoców przynoszą we własnych żołądkach, aniżeli w bańkach, jak i profesjonaliści, którzy ze zbierania leśnych owoców uczynili sobie dodatkowy przychód w domowym budżecie.

□

Borówki, jak u nas zwykło się nazywać czarne jagody, to samo zdrowie. Od dawna wykorzystywane były też w medycynie ludowej i ziołolecznictwie, a w czasie II Wojny Światowej jedli je piloci RAF-u, gdyż mają bardzo dobry wpływ na wzrok.

- Suszone owoce to doskonały środek na owsiki i biegunki u dzieci, a świeże, lub w kompotach poprawiają wzrok, napar z ich liści pomocny jest w leczeniu cukrzycy – wylicza zielarz, prezes cieszyńskiego Klubu radiestetów Czesław Stuchlik.

Jednak i w tych niezwykle zdrowych borówkach może cziąć się pewne niebezpieczeństwo. Głośne są bowiem apele o to, by owoców nie jeść wprost z krzaczka, a umyć. Wszystko za sprawą przenoszonego przez dzikie zwierzęta, głównie lisy pasożyta – bąblowca. **- W przewodzie pokarmowym lisów, jenotów, wilków znajdują się dojrzałe postacie tych tasiemców. Typowym żywicielem pośrednim są dla nich gryzonie leśne. Człowiek może się zarazić zjadając jajeczka, które znajdują się w przewodzie pokarmowym wilka, lisa czy jenota. Takie jajeczko można przypadkiem zjeść, gdy znajduje się na runie leśnym, na przykład na borówkach czy grzybach. Jeśli w ten sposób człowiek stanie się żywicielem pośrednim tasiemca, wylęgają się ze zjedzonych jajeczek bardzo drobne postacie larwalne wielkości około dwudziestu mikronów. Mogą one poprzez naczynia krwionośne dostać się do wątroby, płuc, mózgu. Statystyki podają, że około siedemdziesiąt procent pasożytów umiejscawia się w wątrobie, około dwudziestu do dwudziestu dwóch w płucach, reszta może trafić do serca, oka czy mózgu. W zależności od tego, gdzie trafią, takie wywołują objawy zaczynając rosnąć. Same objawy chorobowe są bardzo podobne i często mylone z objawami chorób nowotworowych. Trudne jest też wykrycie pasożyta nawet u zabitego lisa. Tasiemiec ten jest tak mały, że nie można go dostrzec oglądając jelita lisa** – wyjaśnia weterynarz powiatowy Bogusław Kubica.

Kał lisów i innych psowatych, w którym znajdują się jajeczka pasożyta, nie ma zapachu, dlatego nie sposób zauważyć, że owoce są zanieczyszczone. Zwłaszcza, jeśli deszcz rozpryska zwierzęcą kupę na owoce. Sprawa jest o tyle groźna, że bąblowica jest chorobą śmiertelną. Nie ma na nią żadnych lekarstw, a bąblowca można usunąć wyłącznie chirurgicznie. Na domiar złego tasiemce te mają tendencję do występowania w bardzo obfitych ilościach. Zbiór stworzonych przez nie bąbelków może osiągnąć nawet objętość kilkudziesięciu litrów.

Brzmi bardzo groźnie. Czy więc naprawdę jest się czego bać? **- Oczywiście zakażenie się jest możliwe, jednak osobiście myślę, że prawdopodobieństwo jest niewielkie. To zależy od tego, czy kupa lisa czy innego zwierzęcia zarażonego pasożytem będzie na tyle rozbryzgana, że może się na tych borówkach znaleźć. Może się to zdarzyć, jednak prawdopodobieństwo jest niewielkie, a w skali kraju są to sporadyczne przypadki** – mówi Bogusław Kubica dodając, że wśród zwierząt rzeźnych na terenie naszego powiatu w ostatnich latach nie było ani jednego przypadku bąblowicy.

Również leśnicy mówią, że ryzyko owszem, istnieje, jednak nie odnotowuje się wielu przypadków. **- Byłem niedawno na konferencji na temat zagrożeń, jakie mogą spotkać człowieka w lesie. Mówiono tam, że w ubiegłym roku w całej Polsce było kilkanaście przypadków bąblowicy. U nas nie pamiętam żadnego. Wiem, że ludzie zaczynają się bać, jednak widzę, że zbierają, sprzedają, są nabywcy, więc nie boją się na tyle, by zrezygnować z jedzenia borówek** – zauważa Nadleśniczy Nadleśnictwa Ustroń Leon Mijał dodając, że aby skutecznie zabić ewentualnego pasożyta nie wystarczy owoców opłukać, a trzeba by poddać obróbce termicznej.

Sanepid odnotował na naszym terenie jeden przypadek zakażenia bąblowicą w skali ostatnich 10 lat. – ***W 2007 roku odnotowaliśmy przypadek zachorowania 6-letniej dziewczynki z Rudnika. Matka w wywiadzie podała, że ewentualnie jadła jagody z pobliskiego lasu. Trudno powiedzieć, czy to było przyczyną zakażenia, w naszej dokumentacji jest, że źródło jest nieustalone, ale jest to prawdopodobne. Trzeba też uwzględnić, że do zakażenia musiało dojść w roku 2005, może nawet wcześniej. Z wywiadu wynika, że pierwsze objawy były w czerwcu 2006 roku, a hospitalizowana w Gdyni w specjalistycznym szpitalu chorób tropikalnych była w 2007. Żeby torbiel powstała musi upłynąć jakiś czas*** – mówi Teresa Wałga dyrektor Powiatowej Stacji Sanitarno Epidemiologicznej w Cieszynie.

Dla tych, którzy mimo ewentualnego zagrożenia jednak nie zamierzają rezygnować z jedzenia darów lasu mamy informację, że tegoroczne borówki tam, gdzie sprawdzaliśmy, czyli na planach na Wielkim Cisowym, Błatniej i Kotarzu w Brennej obrodziły dość obficie, jednak owoce są dość drobne.

Dla leniwych lub pozbawionych możliwości spędzenia dnia na zbieranie w górach jagód sprawdziliśmy ceny na rynku. Za kilogram rodzimych borówek zapłacimy około 17 zł, podczas gdy hodowlana odmiana borówki amerykańskiej jest nieco tańsza.

(indi)